

MONIKA KUHNKE

Jedna biblioteka, dwie aukcje

Rewindykacje brewiarza i mszału do Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu

16 września 1943 r. z gmachu Biblioteki Miejskiej we Wrocławiu wyruszył transport. Sprawa utrzymana była w największej tajemnicy, przewożono bowiem 100 ponumerowanych skrzyń zawierających m.in. średniowieczne rękopisy pochodzące z jej zbiorów. Celem był pałac Ramfeld należący do wpływowego śląskiego rodu Henckel von Donnersmarck, który ta książęca rodzina udostępniła na składnicę najcenniejszych wrocławskich zbiorów bibliotecznych zagrożonych bombardowaniami. Skrzynie złożono w salonie muzycznym pałacu.



Brewiarz, 1. poł. XV w. (oprawa późniejsza). Fot. M. Kuhnke (MSZ)

Tyle tylko wiadomo z zachowanej niemieckiej dokumentacji. Tego, co działo się później w pałacu Ramfeld, czyli powojennych polskich Ramultowcach i w najbliższej okolicy, możemy się jedynie domyślać. Nastąpiła pośpieszna ewakuacja jego mieszkańców, wreszcie wycofanie się wojsk niemieckich i wejście oddziałów radzieckich z początkiem 1945 r. W zamęcie nikt nie pomyślał o ukryciu czy odpowiednim zabezpieczeniu skrzyń. Czy Niemcy mogli do nich zajrzeć i zabrać niektóre rękopisy? Jest to oczywiście możliwe, ale równie możliwe, że dokonali tego żołnierze radzieccy po zajęciu pałacu. Liczyli zapewne na skarby a natrafili „tylko” na średniowieczne kościelne księgi. Skrzynie rozbito, a część ich zawartości rozciągnięta została po okolicy. Przypuszczalnie wrzucono je do gnojówki, która spowodowała silne, widoczne do dziś zniszczenie pergaminu. Zachowały się nawet ślady słomy pomiędzy pergaminowymi kartami.

Kiedy do pałacu wkroczyli przedstawiciele władz polskich, pozbierano manuskrypty i przewieziono do Wrocławia. Rozpoczęło się skontrum i konserwacja najbardziej zniszczonych. Porównując wykaz obiektów ewakuowanych w 1943

roku do Ramfeld z tymi, które pozostały, okazało się, że brakuje około połowy i to niestety tej cenniejszej. Ponadto braki nie dotyczyły zawartości całych skrzyń, ale części każdej z nich. Tak, jakby ktoś wyciągał po dwa, trzy manuskrypty. I tak ze skrzyni nr 33, do której złożono osiem sygnatur, brakowało dwóch pozycji: mszału (sygn. M 1138) i brewiarza (sygn. M 1139), a z dziewięciu w skrzyni o numerze 34 nie odnaleziono trzech: dwóch brewiarzy (sygn. M 1144 i sygn. M 1148) i jednego mszału (sygn. M 1145). Dokładne określenie strat nie stwarzało problemu. Zachowała się bowiem dawna niemiecka dokumentacja z pełnymi opisami każdego rękopisu. Po kilku latach ocalałe zbiory dawnej wrocławskiej biblioteki miejskiej formalnie przyjęła Biblioteka Uniwersytetu Wrocławskiego i w tej księżnicy pozostają do dnia dzisiejszego.

London, 18 czerwca 2002 r. Na ten dzień dom aukcyjny Sotheby's przygotowywał sprzedaż cennych zachodnioeuropejskich manuskryptów i miniatur. Wśród nich, pod nr 45, miał się znaleźć zdobiony 6 inicjałami brewiarz, datowany na 1. poł. XV w. Estymację określono na 10-15 tysięcy funtów, co można określić jako niską, zapewne z powodu brakujących kart. Na temat historii brewiarza napisano stosunkowo dużo, co nie było trudne, biorąc pod uwagę, że zachowała się nota donacyjna. Wynikało z niej, że zamówiony został przez Andresa Wirzbacha i jego żonę Małgorzatę przypuszczalnie dla trzynastowiecznego kościoła św. Elżbiety we Wrocławiu. Poza opisem treści i kolorystyką inicjałów autorzy noty katalogowej dodali, że pierwotnie był przytwierdzony łańcuchem, o czym świadczyć miały istniejące otwory w jego oprawie.

Dla specjalistów w Polsce ta charakterystyka pozwoliła na szybkie zidentyfikowanie manuskryptu jako brewiarza o sygnaturze M 1144 skradzionego z podwrocławskiego pałacu Ramfeld, właśnie ze skrzyni nr 34. Wiadomo nawet, gdzie skrzynia stała: po lewej stronie salonu muzycznego. Uzupełnienia wymagało kilka informacji odnoszących się do opisu i proveniencji. Tekst brewiarza, powstałego ok. 1470 r., napi-

sany został teksturą przez kilku skrybów (w dwóch kolumnach) w języku łacińskim, na pergaminie o wymiarach 36 x 25,5 cm. Na marginesach widoczne były liczne noty dotyczące spraw liturgicznych. Brewiarz zawierał 450 kart, a więc brakowało dokładnie 23. Zresztą brakujące karty zawierające cenne iluminacje wycięte zostały już w XIX lub na początku XX w. Sprostowania wymagała informacja dotycząca kościoła, dla którego miał być przeznaczony. Nie był to bowiem wrocławski kościół św. Elżbiety, jak sugerowali angielscy specjaliści, ale bez wątpienia kościół św. Marii Magdaleny. Nie wiadomo jednak czy był on używany w chórze głównym kościoła, czy w innym miejscu.

Świątynia ta wzniesiona po połowie XIV w. na miejscu wcześniejszej, zniszczonej pożarem, w roku 1525 przeszła w ręce protestantów. To w niej bowiem dwa lata wcześniej wygłoszone zostało pierwsze na Śląsku kazanie ewangelickie. Zgromadzone w kościele katolickie księgi liturgiczne straciły więc swoje znaczenie. Złożono je w nieznanym miejscu, może skarbczyku, a z czasem przeniesiono do pomieszczenia nad zakrystią. Systematycznie składano tam także inne zbiory. Z czasem utworzyły one pierwszą publiczną księżnicę Wrocławia (ok. 1800 roku). Poza rękopiśmiennymi księgami związanymi z katolicką liturgią znalazł się w niej zbiór pism teologicznych

i reformacyjnych Jana Hesse, pierwszego protestanckiego pastora we Wrocławiu, i wielu innych (m.in. Hertwiga – radcy cesarskiego i prawnika, starosty Karla Žerotina z Moraw, a także Daniela Vogla, nauczyciela języka polskiego w Gimnazjum Marii Magdaleny, który przekazał m.in. cenne polskie druki). W sumie księgozbiór biblioteki liczył ok. 34 000 pozycji. Kiedy w roku 1866, z inicjatywy władz miejskich, otwarta została uroczyste Biblioteka Miejska we Wrocławiu, bazę jej zbiorów stanowiły dawne biblioteki przykościelne: kościoła św. Elżbiety, kościoła św. Bernarda i właśnie św. Marii Magdaleny. Z tego ostatniego zbioru do nowopowstałej biblioteki trafiło ok. 580-600 rękopisów, w tym szczególnie cenne średniowieczne łacińskie kodeksy, jak ów brewiarz. W roku 1938 inwentarze zbiorów rękopiśmiennych Biblioteki Miejskiej zawierały 3526 sygnatur oraz rękopisy muzyczne (ponadto znajdował się tam zbiór sztambuchów oraz, oddzielnie przechowywane, muzykalia rękopiśmienne).

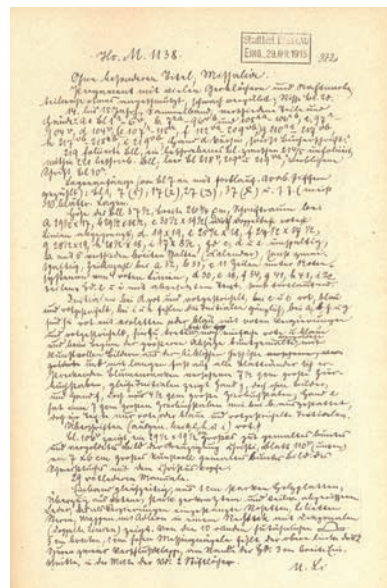
Identyczność obu manuskryptów, tj. tego ewakuowanego do Ramfeld i stamtąd skradzionego z tym wystawianym na londyńskiej aukcji w roku 2002, nie budziła żadnych wątpliwości, stąd i reakcja Wrocławia była błyskawiczna. Sprzedaż zablokowano, manuskrypt wycofany został z aukcji. Ale zamiast spodziewanej



Brewiarz, 1. poł. XV w. Dwie karty z tekstem. Fot. M. Kuhnke (MSZ)



Mszal XV w. Karta ze sceną Ukrzyżowania. Fot. ze zbiorów MSZ



Karta inwentarza d. Biblioteki Miejskiej we Wrocławiu z opisem mszału o sygn. M. 1138. Fot. ze zbiorów Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego

szybkiej rewindykacji zabytku, rozpoczęła się dwuletnia korespondencja pomiędzy Biblioteką Uniwersytetu Wrocławskiego a domem aukcyjnym, która przybrała charakter czysto biurowy, zdawała się sprawę oddalać od zakończenia, na jakie miał nadzieję Wrocław. Wtedy władze Biblioteki zdecydowały się zwrócić o pomoc do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które za pośrednictwem placówki dyplomatycznej w Londynie włączyło się w starania rewindykacyjne. Sprawa zakończyła się dość szybko i z początkiem 2005 r. manuskrypt powrócił do Wrocławia.

Nowy York, 4 kwietnia 2009 r. Tym razem to dom aukcyjny Bloomsbury wyznaczył na początek kwietnia kolejną aukcję, którą zatytułował *Important Printed Books & Manuscripts*. Jak podali autorzy wstępu do katalogu, sprzedane miały zostać obiekty pochodzące z bogatej, choć nie znanej szerzej (poza, jak zaznaczono, kołami naukowymi) biblioteki małżeństwa Harrego i Wirginii Walton. Przez lata kolekcja ta była przechowywana w Covington, niewielkim mieście w stanie Wirginia. Harry Walton w czasie wojny jako technik laboratoryjny służył w lotnictwie amerykańskim w Wielkiej Brytanii. Tu spotkał Josiah D. Hughiesa z Manchesteru, specjalistę rzadkich ksiąg i to on miał rozbudzić w młodym Amerykaninie zamiłowanie w tej dziedzinie. Zamiłowanie przerosło w pasję, którą zaraził także swoją żonę, z zawodu pielęgniarkę.

Przez kilkadziesiąt lat państwo Walton stworzyli kolekcję o charakterze, który można by nazwać eklektycznym. Znalazły się w niej bowiem zarówno średniowieczne manuskrypty, dwudziestowieczne pierwsze wydania powieści oraz literatury faktu, egzemplarze biblii, testamenty, inkunabuly, jak również akwarele i grafiki z różnych epok. W roku 2002 zmarła pani Walton, a pięć lat później odszedł jej mąż. Zbiór odziedziczyło 5 córek. To one zdecydowały się, jak pisać w katalogu, całą kolekcję w *holdzie swym rodzicom...* sprzedać na dwóch aukcjach – w Nowym Jorku i Londynie.

Właśnie w Nowym Jorku miał zostać wystawiony obiekt o szczególnej wartości: wyjątkowy mszał wrocławski, kompletny, z dwiema dużymi ilustracjami, szesnastoma inicjałami oraz osiemnastoma wspaniałymi bordiurami. Amerykańscy autorzy, w publikacjach zapowiadających aukcję i w samym już katalogu, zachwycali się szczególnie sceną Ukrzyżowania, o *wyjątkowej dawce ekspresji*, podkreślając jej wspaniałość, świeżą kolorystykę. Jedną z kart mszału znalazła się nawet na okładce katalogu. Rękopis wyceniono na 60-80 tysięcy dolarów. Stał się on tym samym najdroższym eksponatem na aukcji. Proweniencję podano dość ogólnie – Bohemia, a więc teren historycznych Czech. Ponadto słusznie zaznaczono, że większość śląskich iluminacji znajduje się w zbiorach publicznych we Wrocławiu lub w Wiedniu, stąd rzadkość tego egzemplarza miała być

ogromna. Nie zadano sobie jednak trudu sprawdzenia, czy aby i ten manuskrypt z takiego zbioru nie pochodził. A pochodził.

To on właśnie, zinwentaryzowany pod nr M 1138, 16 września 1943 r. został przewieziony z Biblioteki Miejskiej we Wrocławiu do pałacu Ramfeld i w skrzyni nr 33 złożony po lewej stronie salonu muzycznego. Notabene tuż obok skrzyni nr 34, z której pochodził rewidykowany w 2005 r. brewiarz. Co więcej, podobnie jak on, mszał trafił do biblioteki przy kościele św. Marii Magdaleny i w poł. XIX wieku stał się własnością Biblioteki Miejskiej we Wrocławiu. Zatem wspólna historia obu rękopisów rozpoczęta z końcem XV w. i przerwana brutalnie w ostatnich miesiącach II wojny światowej, po 65 latach mogła znów mieć swą kontynuację!

Tym razem władze Biblioteki Uniwersyteckiej nie podejmowały negocjacji z Amerykanami, ale upoważniły do nich MSZ. Dalsze rozmowy prowadził już konsul generalny w Nowym Jorku. I prowadził na tyle sprawnie, że już po kilku tygodniach przekonał córki Waltonów do wydania manuskryptu. Jesienią 2009 r. mszał wydany został stronie polskiej. ■

W tekście wykorzystano m.in.:
Zbiory rękopisów w bibliotekach i muzeach w Polsce. Pod red. D. Kamolowej i T. Sieniatyckiej. Warszawa 2003; materiały ze zbiorów MSZ; informacje uzyskane od dr. Jana Gromadzkiego (Dział Rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu), za które autorka bardzo serdecznie dziękuje.